Nr. 37. Kraków, Czwartek 10 Września 1896. Rocznik V.

Adres Redakcyi i Administracyi:
ul. Szewska L. 7, parter

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ulica Szewska L. 7, parter.

Rękopisów nie zwraca się.
Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się.
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.
Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2, w biurze p. R. Herzowej, — we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

L. 18.974.

W Imieniu Jego Cesarskiej Mości!

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratoryi Państwa w myśl §. 493 p. k. orzeka, iż treść artykułów umieszczonych w Nr. 35. pisma „Naprzód“ z daty Kraków, czwartek, 27 sierpnia 1896. zawiera przedmiotową istotę a mianowicie:

1) treść artykułu z napisem „Klątwa“ (str. 1.) występku z §. 302 uk. zaś

2) treść artykułu z napisem „Praktyka konfiskat u nas“ (str. 2.) występku z §. 300 uk. — konfiskata zatem tego numeru zostaje zatwierdzona, cały nakład ma być zniszczony i dalsze rozszerzanie inkryminowanych artykułów zostaje wzbronione, albowiem autor w artykule 1. stara się pobudzić chłopów do nieprzyjaźnych kroków przeciw szlachcie, w czem mieszczą się znamiona występku z §. 302 uk., zaś w artykule 2. przez naprowadzenie nieprawdziwych i przekręconych okoliczności stara się orzeczenia sądu tutejszego odnośnie do zatwierdzenia konfiskat w powadze poniżyć, w czem mieszczą się znamiona występku z §. 300 u. k. II. Odmawia się wnioskowi Prokuratoryi Państwa na orzeczenie, że artykuł z napisem „Car i carowa“ zawiera przedmiotową istotę występku z §. §. 487., 491., 493., 494. a uk. i że dalsze rozszerzanie tego artykułu ma być wzbronione, a to dla braku przedmiotowej istoty czynu karygodnego w tym artykule. Ustęp II. tej uchwały z powodu zgłoszonego przez prokuratora Państwa zażalenia nie jest jeszcze prawomocny.

Kraków dnia 31 sierpnia 1896. *Brason.*

PRZEGLĄD.

Księża się organizują. Na wzór socyalistów i innych bezbożników urządzili księża dyecezyi przemyskiej w dniach 26 i 27 z. m. wiec w Przemyślu, na którym uchwalono wiele ciekawych rezolucyi. Uchwały te były tajemnicą, którą wygrzebał i odkrył ruchliwy *Dziennik Krakowski*. Pierwsza rezolucya o „podniesieniu ducha kapłańskiego“, mówi o rekolekcyach i o potrzebie unikania towarzystwa bezbożników. (Wogóle mniej taroka i preferansa! *Przypisek redakcyi „Naprzodu“*).

Druga rezolucya poleca zakładanie związków ludowych katolickich na wzór niemieckich *kathol. Bauernvereine*. (A więc i klerykali „importują“ wzory z zagranicy. *P. R.*).

Zważywszy, że

a) jedynym związkiem politycznym ludowym, który dziś przyznaje się w programie swoim i to na czele tegoż do zasad katolickich, jest t. zw. „Stronnictwo chłopskie“ w Nowym Sączu;

b) związek ten ma za zadanie, przy równoczesnej obronie praw ludu, zwalczać na wiecach, zgromadzeniach i w piśmie swem *Związek* prądy radykalne, wkradające się już to przez pisma, już przez wiece i zgromadzenia poufne coraz więcej między lud wiejski; a obowiązkiem jest ludzi kochających kościół i ojczyznę prądom tym przeciwdziałać;

Zgromadzeni kapłani dyecezyi przemyskiej wyrażają gorące życzenie:

aby kapłani i wszyscy lud nasz miłujący, związek chłopski moralnie i materyalnie popierali, organ tego stronnictwa p. t. *Związek chłopski* prenumeratą i pracami zasilali i między ludem rozpowszechniali.

Zgromadzeni kapłani dyecezyi przemyskiej wyrażają gorące życzenie, aby nazwa: „Stronnictwo chłopskie“ tchnąca kastowością i zdająca się wykluczać wszystkie żywioły nie chłopskie, choć ludowi sprzyjające, zmienioną została na inną, więcej odpowiedniejszą, n. p. „Związek katolicki ludowy“.

Co do wyborów, to księża ci dobrowolnie stają na nizinie, jaką zajął biskup Łobos z kolegami w liście otwartym z r. 1895.

Oczywiście, że księża żądają wydania im na łup dzisiejszej szkoły świeckiej. Kraj i państwo tj. obywatele mają płacić miliony na szkołę, a kler miałby w niej rządzić bez przeszkody i wychowywać młodzież na fanatyków, palących z rozkoszą swoich braci na stosach! Niedalecy już jesteśmy od tego.

Zjazd „stronnictwa chłopskiego“ odbył się ubiegłego czwartku w N. Sączu. Księży było na nim więcej, niż chłopów, a i ci chłopi, co byli, są po największej części figurantami i maryonetkami, które księża lub pańska ręka porusza. Znana pozytywka dla wygłaszania mów pisanych lub poprawianych, poseł Potoczek zagajał to zgromadzenie, a z mowy jego brzmiała dziwna nuta poddania się woli panów i politykujących księży.

Dużo oczywiście było gadania o przewrocie, o socyalistach i o księdzu Stojałowskim, nad którym jego uczeń Potoczek łamał ręce, jak gdyby był co najmniej sam biskupem...

Smutne to stronnictwo żyjące z łaski pańskiej musi się rozpaść, skoro tylko ks. Łobos odeń swą rękę odejmie; jakaś tępość dobrowolna i ograniczenie są jego dotychczasowemi cechami... Niektórych z pośród jego członków nazwał ktoś dowcipnie „dobrowolnymi mudjami“... Na szczęście jest ich nie wielu.

Skutkuje! Podczas podróży inspekcyjnej ministra Guttenberga zdarzyła się następująca, wielce pouczająca historya. Na jednej stacyi, najbardziej na północ wysuniętej, wstawiał się naczelnik stacyi za swoim pomocnikiem u wszechwładnego ministra i prosił o nadanie mu jakiejś lepszej posady. Pan naczelnik mówił: *„Er ist sogar ein Adeliger, der sich aber schämt seinen Adelstitel zu führen, da er eine so niedrige Stellung bekleidet“*. („Jest on nawet szlachcicem, ale wstydzi się używać swego szlacheckiego tytułu, ponieważ zajmuje tak niską posadę“.) Pan minister wyraził najżywszą chęć popierania biednego szlachcica, ale dodał: *Man kann aber keine Ausnahmen machen, sonst schreien sogleich die Socialdemokraten!“*. („Nie można jednak robić wyjątków, bo zaraz zaczną krzyczeć socyalni demokraci!“.)

Z tych kilku słów widać całą siłę wpływu krytyki socyalistycznej. Mamy przymusowych zwolenników naszych i wpośród ministrów, a więc i wpośród tej klasy „pracującej“, która dotychczas najmniej była dla socyalizmu dostępną... Ten biedny szlachcic jednak musi przeklinać socyalistów, stających tak niedelikatnie w poprzek protekcyi...

Dalsze losy ks. Stojałowskiego. Uwięziony przed 12 dniami w Jaśle ks. Stojałowski nie przyjmował przez 5 dni żadnego pokarmu oświadczywszy prezydentowi sądu i sędziemu śledczemu, że woli umrzeć, niż w takich warunkach żyć jako więzień. Do więzienia doszły go ciężkie i smutne wieści. Oto najpierw skonfiskowano *„Nie pójdziemy do Kanossy!“*, potem rząd węgierski wysłał swego komisarza, aby odnośny układ czcionek skonfiskował, a ponieważ komisarz nie znał polskiego języka, więc dla bezpieczeństwa zamknął i opieczętował całą drukarnię! zupełnie po węgiersku... Ostatni numer „Wieńca“ również skonfiskowano tym razem w Cieszynie.

Dalsze wiadomości o ks. Stojałowskim brzmią niejasno. We wtorek wysłał telegram z pozdrowieniem na lwowski zjazd robotników budowlanych, a gazety burżuazyjne piszą tymczasem, że w piątek jeszcze miał podać pismo do arcybiskupa i poddać się pokucie. Gdyby to ostatnie miało być prawdą, to oczywiście, że wtedy sam usunąłby się z pola walki.

Nie mamy nikomu za złe, jeżeli spostrzeże, że nie ma w sobie materyału na „męczennika“, ale też odpowiednio do tego chcemy ludzi traktować. Ze sądem naszym zaczekamy zatem do pewniejszych wiadomości.

Idą do Kanossy! Szerokiej gęby, a giętkiego karku demokraci, przedzierżgnięci w szczególnego rodzaju „ludowców“ — zaczynają pod naciskiem jezuity ks. Badeniego owijać mu się około palca... Głusi na pochód dziejów, nie chcący widzieć całości nędzy ludowej, a rzucający masie ludowej „ulgi“ na nic już dzisiaj większości chłopów nieprzydatne, odważyli się byli na walkę z klerem politykującym zawzięcie na korzyść szlachty i rządu. W walce tej więcej jęczeli, niż protestowali, więcej pełzali, niż podnosili ducha tumanionego ludu.

A kiedy na głowę ich tak niedawnego sojusznika padł grom klątwy rzymskiej, oni niegdyś współwyklęci, poczuli w łydkach lekkie drżenie... i gotowi już nie papieża, nie twórcę „socyalnych“ encyklik, ale Łobosa, tarnowskiego Łobosa prosić grzecznie o przebaczenie i zdjęcie klątwy! Ale już lepiej przytoczmy fakt, tak jak go znajdujemy w dzisiejszym *„Czasie“*, przyczem zastrzegamy się, że uwagi nasze opieramy na tej relacyi i umieścimy ewentu-

---

IWAN FRANKO.

PAŃSZCZYŹNIANY CHLEB.

(Dokończenie).

Ekonom długo przypatrywał się temu przedmiotowi, a Onufry stał przed nim bez czapki, złożywszy ręce jak do modlitwy. Nie spuszczałem z niego oczu. Kolana raz po raz trzęsły się jak u człowieka, który bardzo zmarzł, a z czerwonych pierścieni na chudych a czarnych od brudu łydkach cieniutkiemi smugami płynęła na dół krew i wsiąkała w szary pył drogi.

— Co to jest? — zapytał nareszcie ekonom Onufrego.

— Ta... ta... to... to chleb.

— Co? Chleb?

— No, tak, mój chleb. Ja taki jem. U drugich ludzi to makuch a u mnie panoczku to chleb.

Ekonom jeszcze chwilę trzymał chleb Onufrego w rękach, oglądał go, wąchał, a potem ręka mu jakoś zadrżała, cisnął tym chlebem het w pole, prędko wyjął z kieszeni chustkę i począł sobie oczy obcierać. Nawet on się rozpłakał.

Wiecie panie, powiadają, że gdzieś tam Pan Bóg kiedyś zrobił taki cud, że kazał kamieniom płakać. Pewnie, że to był cud, Boża siła. Ale ja grzeszny człowiek, myślę, że to był jeszcze większy cud, kiedy oto nasz ekonom zapłakał nad chlebem Onufrego. Byłem wtedy mały, czternastoletni, a gdy zobaczyłem jego łzy, łzy tego człowieka, co był dla nas jak ogień, jak zwierz, bez serca, to mnie jakby coś nożem w serce kolnęło. Jam do tej chwili niczego nie rozumiał, nie zastanawiał się; kazali robić, to robiłem, bili, cierpiałem, bom widział, że i drudzy tak robią. Nie myślałem, żeby to mogło być inaczej, nawet nie rozumiałem, czy tak źle, czy dobrze. Przeciwnie, nieraz mi mówili, że to tak trzeba, że tak Pan Bóg dał, że chłop leniwy i trzeba go gnać do roboty. Ale od tej łzy ekonomskiej wszystko się od razu w mojej duszy przewróciło. Poznałem, że musi być strasznie źle, straszna krzywda na świecie, kiedy nawet taki zwierz musiał nad nią zapłakać.

Ekonom pomilczał chwilę, jeszcze raz otarł łzy chustką, a potem wyjąwszy z trzosa jakiś grosz, rzucił go Onufremu i rzekł:

— Na masz, idź do karczmy i kup sobie chleba! A zaraz tam wychodź do roboty!

I nie bawiąc się dłużej, zaciął konia i pognał za żeńcami, a Onufry spuściwszy głowę i nie otarłszy nawet zakrwawionych nóg poszedł drogą do wsi. A kiedy już het odszedł, podniosłem ten jego chleb i schowałem w zanadrze. Z razu myślałem pokazać go na śmiech drugim pastuchom, żeby zobaczyli, co to takiego stary Onufry żuje, ale kiedy wziąłem do ręki makuch, przejął mnie taki żal, żem sobie tam wśród pola przy pańskich koniach zapłakał jak mała dziecina. I przyszedłszy wieczorem do domu, schowałem ten makuch w skrytkę za strzechę i mam go do dziś dnia i wnukom swoim zostawię na pamiątkę.

Były to już ostatnie pańszczyźniane żniwa. Na Wielkanoc potem znieśli pańszczyznę i ludzie już wiosnowali na swojem. Stary Onufry nie cieszył się, był zawsze jednaki.

— Co mi tam swoboda — mówił.

— Bądźcie sobie wolni, moje już całkiem przepadło.

— Jednego tylko pragnął; pokosztować swojego własnego żytniego chleba.

— Oj, żebym to tak chlebusia żytniego, z własnego pola pokosztował! — mawiał nieraz — możebym ja dopiero wtedy skosztował wolności.

Żniwa nadchodziły. Żyto urodziło się nad podziw, wyższe od chłopa, a kłos!

Stary Onufry dzień w dzień rano wybiegał na swój zagon, przypatrzeć się swojemu żytu, ze strachem śledził każdą chmurę, zrywał kłosy i wyłuszczał ziarnka, czy już można żąć. Doczekał się nareszcie, ziarno stwardło, źdźbło spłowiało i pochyliło się ku ziemi. Jeszcze ludzie nie zabierali się do żniwa, a stary Onufry jednego dnia wziął sierp i poszedł na swój zagon.

— Użnę dwa, trzy snopy, wymłócę ziarno, zmielę na żarnach, aby tylko pokosztować świętego chlebusia.

Wieczór się robił. Ja jeszcze z jednym chłopcem wracałem z pola od siana. Idziemy polem między żyta, rozmawiamy, aż patrzę — przed nami coś rusza się i szeleści. Przybie-

alnie dalsze informacye o tej ważnej dla ludu sprawie. Pod tytułem „*Wiec w Haczowie*“ czytamy tam, że na pierwszym haczowskim wiecu spotkał się ks. Badeni z pp. Stapińskim i Lewakowskim, prezesem „Towarzystwa demokratycznego“ we Lwowie.

Zaraz po Stapińskim wstąpił na zaimprowizowaną trybunę ks. Badeni. Zastrzegł się z góry, że o polityce mówić nie chce i nie będzie; mówi wyłącznie jako ksiądz. Wiele żądań, wyrażonych przez p. Stapińskiego jest bezwątpienia słusznych; każdemu miłującemu kraj ze serca wyrwanych. Czy wszystkie, inna kwestya, ale o to niech się inni spierają. O co chodzi, to, aby ruch ludowy nie stanął w sprzeczności z religią, z posłuszeństwem, które każdy katolik winien kościelnej władzy. Równie p. Lewakowski, jak p. Stapiński zaręczają, że są dobrymi i wiernymi katolikami. Jeżeli tak jest, niechże jak najspieszniej usuną zgorszenie, jakie dzieje się obecnie przez rozszerzanie i protegowanie zakazanego przez biskupów, a redagowanego przez samegoż pana Stapińskiego *Przyjaciela ludu* Pan Stapiński zaręcza, że od czasu, jak on został redaktorem nie było w *Przyjacielu* jednego słowa, stojącego w sprzeczności z nauką Kościoła, mogącego obrazić katolickie uczucia. Nie naszą tu rzeczą o tem sąd wydawać, ale jeśli tak rzeczy się mają, jeśli dziś *Przyjaciel ludu* na inne zupełnie wszedł tory, **czemużby jego redakcya, czemużby obecny prezes demokratycznego stronnictwa ludowego nie mieli się udać do biskupa dyecezyi, w której się znajdujemy, nie mieli mu przedłożyć ostatnich numerów swego pisma i wziąwszy na siebie odpowiednie zobowiązania, uprosić o cofnięcie wydanego zakazu.** Tak usunęłoby się zgorszenie, do którego dziś *Przyjaciel* daje powód; tak powinien postąpić każdy prawdziwy katolik, każdy komu dobro ludu szczerze i istotnie leży na sercu. Inaczej zapewnienia o katolickich uczuciach są pustym frazesem, obrachowanym na bardzo naiwnych.

P. Stapińskiemu uczyniona propozycya bardzo była nie w smak; z goryczą przysłuchiwał się oklaskom, którymi zgromadzenie ją przyjęło i oświadczył krótko i węzłowato, że bynajmniej przychylić się do niej nie myśli. Przeciwnie p. **Lewakowski występując jako prezes wiecu, a zarazem prezes stronnictwa demokratyczno ludowego zaręczył, że z największą chęcią i radością przychyla się do przedłożonej przez X. Badeniego myśli i niczego ze swej strony nie zaniedba, aby doprowadzić ją do urzeczywistnienia.** Zapewnienie to przyjęte zostało z niezmierną radością przez całe zgromadzenie.

A więc redakcya pisma ludowego ma uznać oprócz cenzury rządowej, prokuratorskiej, jeszcze cenzurę każdego z biskupów, a nadto ma tych sojuszników rządu „prosić o cofnięcie wydanego zakazu“..!

Wierzymy, że p. Stapiński nie zejdzie do nizin p. Lewakowskiego i dlatego pytamy, co pocznie „Towarzystwo demokratyczne“ teraz ze swoim panem prezesem? Co pocznie ze swoim wydziałowym, sługą tarnowskich klerykałów, drem Winkowskim? Czy nie szkoda ludzi z charakterem, którzy związali się ze zwyczajnym a słabym frazesowiczem Lewakowskim na to, aby się kompromitować?!

Stańczycy już teraz oczekują, co będzie z tych „zobowiązań“ prezesa Lewakowskiego...

I myśmy bardzo ciekawi, a sądzimy, że i dla uświadomionych chłopów to także nie jest obojętnem.

Czyżby „*Czas*“ kłamał tak bezwstydnie mając od naocznego świadka korespondencyą?

Cenzura turecka. W zeszycie wrześniowym „Przeglądu powszechnego“ znajdujemy nadzwyczaj zajmujący artykuł o gwałtach i bezmyślności cenzury — w Turcyi. Dla zaznajomienia naszych wiele pod cenzurą cierpiących czytelników z praktyką — w Turcyi, przytaczamy jeden ustęp z wspomnianego artykułu:

Niedawno temu umarł pewien wybitny obywatel naszego miasta. Ponieważ śmierć jego nastąpiła w bardzo smutnych okolicznościach, bo niezwłocznie po stracie żony i dwojga dzieci, w nekrologu więc wyraziliśmy (redaktorzy) gorące współczucie dla nieszczęśliwej rodziny. Wbrew wszelkiemu oczekiwaniu cenzor wykreślił cały prawie nekrolog. Kiedym go zaś zapytał o przyczynę inkryminacyi ustępu, nie zawierającego nic zgoła przeciwnego interesom państwowym, usłyszałem następującą odpowiedź: „Prawda, że tu nic takiego niema, ale słowa pańskie rozczulą zanadto osieroconą rodzinę i niezmierną sprawią jej boleść“. Słowa te były tak dziwne, że nie zasługiwały wcale na uwagę, raz jeszcze z najgłębszem uszanowaniem zapytałem cenzora, w jakim paragrafie ustawy prasowej znajduje się zakaz wyrażania w swoim dzienniku współczucia dla nieszczęśliwych. Cenzor popatrzał na mnie przez chwilę zimno i przenikliwie, poczem rzekł: „Chcesz więc pan wiedzieć koniecznie, gdzie się znajduje ten paragraf ustawy?“ „Tak“ — odparłem. „A więc mam go tu“ — odrzekł cenzor, wskazując własną głowę...

Przytoczywszy mnóstwo przykładów brutalstwa i ciemnoty cenzorów, pisze autor:

Któż to jest ten cenzor turecki? Cóż to za człowiek, posiadający w rozległej tej monarchii tak bezgraniczną i absolutną władzę? Zaiste trudno odpowiedzieć na to, kim on jest, i należałoby raczej zapytać, kim nie jest? Na prowincyi piastuje on zwykle godność pomocnika baszy i głównego jego sekretarza, jak również urzędowego lub półurzędowego członka każdej instytucyi w całym wilajecie. Podczas nieobecności baszy on zastępuje jego miejsce, zawsze zaś niemal znaczy w rzeczywistości daleko więcej od swego zwierzchnika. Jest to prawdziwy bicz boży dla szkół i wszelkich naukowych zakładów. Literaci, dziennikarze i wydawcy drżą na samą myśl o tym potentacie.

Najczęściej, jeżeli nie zawsze, cenzor jest człowiekiem niewykształconym, ale okrutnym przebiegłym, bo przed zdobyciem tak wysokiego stanowiska zaprawia się do niego jako szpieg...

My od siebie tyle tylko mamy do nadmienienia, że postawienie prasy pod cenzurę urzędnika zawsze musi prowadzić do podobnych smutnych zjawisk, bez względu na to, czy rzecz się dzieje w Turcyi, w Rosyi, czy gdzieindziej....

Nasi agraryusze.

Często dają się słyszeć skargi o złym stanie rolnictwa. Szczególnie nader krzykliwie skarżą się właściciele wielkich posiadłości czyli t. zw. agraryusze na złe czasy. W Niemczech zorganizowali się oni w wielkie stronnictwo, które systematycznie agituje za wprowadzeniem środków, mających poprawić opłakany stan rolnictwa; zaciętością i krzykliwością przewyższa wszystkie partye opozycyjne i nawet na dworze cesarskimw Berlinie ma swoich popleczników, którzy zapomocą różnych intryg usuwają nieprzyjemnych im ludzi. W ten sposób musiał zeszłego roku ustąpić kanclerz Caprivi. Agraryusze niemieccy głoszą, że tylko trzy środki uzdrowią dzisiejsze rolnictwo: upaństwowienie przywozu zboża (wniosek Kanitza), zaprowadzenie waluty srebrnej i zniesienie handlu terminowego zbożem.

Za przykładem braci swych w Niemczech rozpoczynają i agraryusze w Austryi organizować się, a jako haseł agitacyjnych używają również trzech wyżej wymienionych punktów. Nie od rzeczy będzie więc teraz, przed wyborami do rady państwa rozpatrzeć, o ile są uzasadnionemi wołania agraryuszy i czy ich żądania są te same, co i właścicieli drobnych posiadłości tj. chłopów. Ciekawe cyfry w tej mierze znajdujemy w numerze 100. wiedeńskiego tygodnika *die Zeit*.

Roztrząśnijmy naprzód pytanie, czy prawdą jest, co mówią agraryusze, że całe rolnictwo znajduje sią w opłakanym stanie i czy proponowane przez nich środki mogą przynieść pomoc wszystkim warstwom ludności wiejskiej.

W r. 1893 było w Austryi 4,392.971 opłacających podatek gruntowy. Na tysiąc właścicieli było płacących podatek gruntowy do

wysokości			1 złr.	403
od	1 złr.	do	2 „	166
„	2 „	„	5 „	188
„	5 „	„	10 „	97
„	10 „	„	20 „	63
„	20 „	„	50 „	55
„	50 „	„	100 „	19
„	100 „	„	200 „	6
„	200 „	„	500 „	2
„	500 „	„		1

Ci właściciele, którzy płacą tylko 1 — 2 złr. podatku gruntowego, są przeważnie chałupnikami, wyrobnikami, którzy nie mogą wyżyć ze swej posiadłości i muszą w inny sposób zarabiać na życie. Nawet ci, którzy płacą 10 złr. podatku nie sprzedają swego zboża, lecz spotrzebowują go sami. Sprzedażą zboża trudnią się wyłącznie wielcy posiadacze, a tych jest w Austryi ledwo 15% wszystkich właścicieli rolnych.

Widzimy z tego, że nieprawdą jest, jakoby w interesie całej ludności wiejskiej było podwyższenie cen zboża. Pragną tego jedynie agraryusze, którzy handlują zbożem, reszta ludności wiejskiej żąda przeciwnie zniżenia cen zboża, aby i najbiedniejszy mógł kupić taniego chleba.

Nizkie ceny zboża są wedle agraryuszy przyczyną dzisiejszego złego stanu rolnictwa. Zobaczymy, czy to jest prawdą. W latach 1871 — 1877 były ceny zboża bardzo wysokie. Po wojnie francusko-pruskiej wyśrubowali wielcy właściciele ceny produktów rolnych w niebywały sposób. Podczas gdy w r. 1869 płacono w Wiedniu za cetnar metryczny pszenicy 8·9 — 12 złr., to w r. 1871 już 12·3 — 15·5 złr., a po nieurodżajach r. 1873 aż 18·6 złr. Mimoto w tym czasie porobili pp. agraryusze najwięcej długów, jak tego dowodzi statystyka długów hipotecznych. Wynika z tego, że wysokie ceny zboża nie są tą deską ratunku, za którą oni tak gorąco wzdychają. A choćby nawet tak było, to przecież cała uboga ludność wiejska i miejska zaprotestuje stanowczo przeciw temu, by kilkudziesięciu koniarzy i nałogowych graczy bogaciło się jej kosztem przez podwyższanie cen na niezbędne artykuły spożywcze.

Ciekawe są cyfry, wykazujące zadłużenie własności ziemskiej, drobnej i wielkiej. Nie mamy niestety w Austryi dokładnej statystyki pod tym względem. takiej np. jak w Niemczech. Musimy poprzestać na danych z tych krajów koronnych, w których księgi gruntowe są uporządkowane, tj. na Austryi dolnej, górnej, Salzburgu, Styryi, Karyntyi, Krainie, Czechach, Morawach i Szląsku:

I tak wynosił stan długów w r. 1867:

w własności tabularnej	181,501.333	złr.
„ drobnej	1,223,769.399	„

W ciągu lat 1868 do 1892 narosło długów:

w wł. tabularnej	104,244.618	złr.
„ drobnej	674,441.885	„

Przyjmując stan długów w r. 1867 za równy 100, otrzymamy następującą tabelkę:

rok	wł. tabularna	wł. drobna
1867	100	100
1872	116·6	104·7
1877	147·5	128·3
1882	147·0	124·9
1887	160·4	144 6
1892	157·4	152·1

Suma ogólna długów wynosi 2·2 miliardów.

Jeżeli porównamy tę cyfrę z wartością własności ziemskiej, która wynosi około 7·5 miliardów złr., to otrzymamy, że własność ziemska obciążoną jest ledwo na 30% swej wartości. Widać z tego, że biadania agraryuszy o okropnem zadłużeniu są przesadzone.

W latach 1888 do 1892 zaintabulowano 1,373.568 pozycyi; z tego 1,211.013 pozycyi czyli 86% wszystkich nie przenosiło 1000 złr. Widocznem z tego jest, że kredytu hipotecznego używali głównie drobni i średni posiadacze. Że też oni znajdują się w ciężkiem położeniu, dowodzi następujące zestawienie.

W latach 1878 — 1892 obciążono przez sądowe prenotacye własność tabularną na 910.379 złr., zaś własność drobną na 21,182.813. Przez egzekucye hipoteczne obciążono: własność tabularną na 6,344.806 złr., własność drobną na 150,162.642 złr.

Klerykali przy robocie.

Gdy wzburzone fale społecznego ruchu biją coraz silniej i groźniej o starą ruderę zwaną porządkiem społecznym, wyszukuje zrozpaczona burżuazya coraz nowych środków, by odwlec choćby na chwilę dzień swojej zguby. Nie pomogły repressalia i ucisk ekonomiczny, nie pomogły policyjne gwałty, więc chwycono się ostatecznego środka: religii.

Z „okopów św. Trójcy“ wylęgły się całe roje czarnych postaci w sutannach, by zażegnać nadchodzącą burzę. Okryty płaszczykiem religii, z pobożnie zawróconemi oczyma wszedł politykujący kler między lud, by go złapać na wędkę klerykalizmu i reakcyi. Na całej linii rozpoczął się zacięty bój. Po jednej stronie stoją ci, na których usługi stoją wszelkie potęgi tego i tamtego świata, po drugiej biedny, gnębiony lud, nie mający znikąd pomocy, skazany na siebie samego, na swoją organizacyę, narażony na każdym kroku na religijne i inne szykany.

Wielki mistrz z Nazaretu przygarniał do siebie ubogich i maluczkich, nauczał, że „nie można służyć i Bogu i mamonie“. Dzisiejsi jego zastępcy na ziemi nie postępują jego śladami. Dzisiaj łączą się oni z bogatymi, wyzyskiwaczami. A jeżeli znajdzie się kto uczciwszy i śmielszy między nimi i wystąpi w obronie biednego ludu, spotyka go klątwa, jak Stojałowskiego. Już rozpoczęła się walka. Już padły pierwsze strzały. Zorganizowani robotnicy i chłopi zrozumieli, że mają do czynienia z wrogiem bezwzględnym i silnym; z całą też bezwzględnością zdzierają zeń co kroku obłudną maskę, skórę owczą, w którą się skryły klerykalne wilki.

A sposobność do tego nadarza się bardzo często. Ci faryzeusze, którzy na ustach mają zawsze frazesy o tem, że pragną z całego serca polepszyć los robotników, cofają się natychmiast, gdy zamiast słów, trzeba czynów. Okazało się to np. nader jaskrawo na wiecu katolickim w Salzburgu. Przeróżni książęta, hrabiowie, baronowie, potentaci świeccy i duchowni urządzili sobie wiec, który raczyli

---

gamy bliżej — a to stary Onufry. Ujął trzy snopy żyta, położył jeden na głowę, drugi na jedno ramię, a trzeci na drugie, zgiął się we dwoje i lezie do domu. Snopy wielkie, żyto urodziwe, tak że aż kłos po ziemi się wlecze. Idziemy za nim, gwarzymy, żartujemy i to jeden, to drugi niby nienaumyślnie stanie mu na kłosek. A on nawet tyle siły nie miał, ażeby oderwać kłos od źdźbła; za każdym razem stanie i nie oglądając się, żałośnie, spokojnym głosem przemówi:

— Ej chłopcy, dajcie spokój! Przecież to święty chlebuś!

Żal nam się go zrobiło, przestaliśmy mu robić zbytki, a ja dalej mówię:

— Dajcie tatusiu, ja wam zaniosę te snopy do chaty!

— Nie synku, to już ja sam! Odprowadziliśmy go aż do chaty. Żony jego w domu nie było, drzwi były zasunięte ze środka. Zanim znaleźliśmy drewniany klucz pod strzechą zanim odemknęli drzwi, Onufry stał ciągle jeszcze, mając snopy na sobie. A kiedy drzwi otwarły się, on jakoś przez próg przechylił się do środka, potknął się na progu i cichutko razem ze snopami upadł na ziemię. Tak niby przysiadł. I cicho. Snopy go zakryły.

— Co wam tatusiu? — pytamy z dworca.

Nie odpowiadał. Wbiegliśmy do sieni, odsunęli snopy, a on leżał na ziemi twarzą na dół, nieżywy.

Niedoczekał swobodnego chleba!..

KONIEC.

nazwać „katolickim“ — zapewne dlatego, że z prawdziwym katolicyzmem nie miał nic wspólnego. Był to wiec klerykałów, nie katolików. Zacni panowie radzili długo i szeroko nad tem, jak zwalczać socyalną demokracyę, która prowadzi robotników na „manowce“, następnie o tem, jak usunąć nędzę wśród robotników i chłopów — oczywiście najtańszym sposobem.

Radzili i radzili, aż wylazło szydło z worka. Czarni bracia nigdy nie zapominają, nawet w najwznioślejszych chwilach, że są właścicielami wielkich posiadłości lub kapitalistami, żyjącymi wyzyskiem ludu pracującego. Przy debacie nad kwestyą socyalną mówiono o tem, że należałoby zmniejszyć procenta, dawane od kapitałów. Wówczas powstał redaktor katolickiego pisma „Politische Fragmente“ Hans Beruth i oświadczył, że sprawa ta już dawno jest rozstrzygniętą, gdyż prawo kościelne zakazuje pobierania jakichkolwiekbądź procentów. Oświadczenie to wywołało ogromną burzę. Wszyscy kapitaliści — a stanowili oni większość wiecu — pomacali najpierw, czy mają swoje papiery wartościowe i weksle, potem ogarnęła ich wściekłość na samą myśl o tem, że musieliby zrezygnować z procentów i wśród ogromnego aplauzu uchwalono jednogłośnie wykluczyć zuchwalca z wiecu. Pobożny i świątobliwy jezuita ojciec Bidelak oświadczył, że sam papież pobiera procenta, a zatem (!) ustawa kościelna jest nieważną. Burzą oklasków nagrodzono szczęśliwego mowcę. Jak słychać zostanie zacny ojciec Bidelak mianowany profesorem logiki na mającym się utworzyć uniwersytecie katolickim w Salzburgu.

Po wyrzuceniu Berutha nic już nie zamąciło spokoju i obradowano poważnie dalej nad polepszeniem doli ubogich i maluczkich...

O wy faryzeusze!

I. Zjazd robotników budowlanych we Lwowie.

(6, 7 i 8 września 1896 roku).

Pierwszy Zjazd robotników budowlanych całego kraju odbył się w dniach 6, 7 i 8 września w sali domu robotniczego we Lwowie. Jestto trzeci z rzędu zawodowy zjazd; tylko towarzysze drukarscy i kolejarze zdobyli się dotychczas na zawodowy kongres.

W sobotę wieczorem odbyło się poufne zebranie delegatów w domu robotniczym celem zaznajomienia się wzajemnego i omówienia ostatecznego porządku dziennego oraz regulaminu obrad. W niedzielę rano otworzył tow. Żelaszkiewicz zjazd powitalną przemową imieniem komitetu urządzającego. Zakończył okrzykiem: niech żyje socyalna demokracya! Poczem wybrano prezydyum: tow. Lisiewicza i Tabaczkowskiego ze Lwowa, Sułczewskiego z Krakowa i Ulricha z Czerniowiec. Sekretarzowali: tow. Borysławski i Glas ze Lwowa, Potok z Krakowa, Treuczyński z Leżajska. Wreszcie uchwalono porządek obrad, (podany przez nas poprzednio) oraz wybrano komisyę dla sprawdzenia mandatów i redagowania wniosków i rezolucyj. Po odczytaniu listu od zorganizowanych towarzyszy kolejarzy z Nowego Sącza przemówił tow. dr. Diamand, witając zjazd imieniem komitetu partyjnego. Przemowę jego przyjęto burzliwymi oklaskami, poczem odśpiewano „Czerwony Sztandar“.

Popołudniu miał się odbyć pochód masowy robotników na cmentarz łyczakowski, aby złożyć wieniec na grobie Bolesława Czerwieńskiego. Pomimo ulewnego deszczu udała się znaczna grupa towarzyszy i delegatów na cmentarz, gdzie złożono wieniec i odśpiewano hymn robotniczy nad grobem jego twórcy. Wieczorem odbyła się ożywiona zabawa w sali domu robotniczego.

W poniedziałek rozpoczął zjazd właściwą pracę. Podajemy listę miejscowości i delegatów, biorących udział w zjeździe:

Galicya. *Bochnia.* Tow. Sułczewski Franciszek, kamieniarz. *Brody.* Tow. Michalski Jan, murarz. *Jarosław.* Tow. Serwiński Dyonizy, murarz. *Kamionka Strumiłowa.* Tow. Teperowicz Ludwik, murarz. *Kraków.* Tow. Gębala Franciszek, malarz, Tokarz Tomasz, tokarz, Magdziński Kazimierz, ślusarz, Potok Michał, blacharz, Sułczewski Franciszek, kamieniarz. *Leżajsk.* Tow. Tryczyński Stanisław, Piziak Ignacy, murarze. *Lwów.* Repr. stow. Zgrom. Tow. murarzy, cieśli, kamieniarzy i t. d.: Lisiewicz Jan, murarz, Szpala Józef, sztukator, Deneka Michał, murarz. Repr. stowarz. „Ogniwo“: Żelaszkiewicz Kornel, kamieniarz, Gerczycki Ludwik, robotnik budowlany, Strożak Jan, Nikodemowicz Jan, kamieniarze, Kowalski Maryan, murarz. Repr. Kasy chorych murarzy etc.: Szczudłowski Franciszek, kamieniarz, Marczyński Józef, murarz, Roman Józef, cieśla. Delegaci wybrani na zjazd. Murarze: Tow. Więckowski Tomasz, Kowalski Józef, Sroka Marcin, Dębicki Ludwik, Schifler Józef. Cieśle: Tow. Michalski Jakób, Homola Józef, Rosenberg Jan, Leszczyński Józef, Fromer Emil. Kamieniarze: Skowronek Józef. Rzeźbiarze i sztukaterzy: Repichowski Ludwik. Kaflarze: Kolak Józef. Stolarze: Borysławski Michał. Komers Wojciech. Ślusarze: Tabaczkowski Kazimierz. Malarze i lakiernicy: Glas Adolf, Markiewicz Aleksander. Blacharze: Tokar Julian. Robotnicy dzienni: Komarnicki Leopold, Gerczycki Ludwik, Bazylewicz Jan, Golewicz Wojciech, Płowiak Mikołaj. *Łańcut.* Kwiatek Jakób, murarz. *Nowy Sącz.* Król Jan, murarz. *Przemyśl.* Szczepański Ferdynand, murarz. *Radomyśl nad Sanem.* Dzikowski Syfryd, murarz. *Sieniawa.* Stanisław Michał Floryan, murarz. *Sokolniki.* Zawiślak Karol, cieśla. *Stryj.* Koznalewski Jan, stolarz. *Sanok.* Węgrzynowicz Michał, murarz. *Sokal.* Tow. Klinowski Jerzy, cieśla. *Tarnów.* Tow. Sułczewski Franciszek, kamieniarz. **Bukowina.** *Czerniowce.* Tow. Ulrich Karol, murarz.

Przewodniczy tow. Sułczewski. Referent sprawozdania ogólnego tow. Schifler zaznacza, że w strasznem położeniu mas robotniczych w Galicyi nastąpiła zmiana dopiero za wpływem silnej agitacyi partyi socyalno-demokratycznej. Robotnicy zaczęli się upominać o lepsze warunki pracy, a zdobywszy we Lwowie kasę chorych, doprowadzili ją do niebywałego rozwoju. Punktem wyjścia dla agitacyi i ruchu na większą skalę był wielki strejk lwowski w roku 1893 zwycięsko przeprowadzony. Za przykładem Lwowa poszedł Przemyśl, Stanisławów, a w roku 1896 strejkowali robotnicy budowlani w całym kraju. Złoczów, Sanok, Kamionka Strumiłowa, Łańcut, Jarosław, Tarnopol strejkowały. Niektóre strejki upadły z powodu braku przygotowania, n. p. w Tarnopolu, w Sanoku, gdzie władza sama chciała przyczynić się do ustępstw na rzecz robotników, aby tylko osłabić wpływ agitacyi socyalno-demokratycznej. W r. 1895 i 1896 zaczynają organizować się malarze, ślusarze i stolarze, których strejk po 6 tygodniach trwania niedawno się skończył. Niektóre strejki były pozbawione prawidłowej organizacyi, n. p. wielki strejk przemyski w r. 1895. Tam, jak również w Stanisławowie, dopomagała organizacya polityczna.

Tow. Sułczewski omawia imieniem zachodniej Galicyi systematyczne przeszkody, stawiane przez namiestnictwo i ministerstwo spraw wewnętrznych tworzeniu się organizacyi zawodowej. Statuty przez ministerstwo kilkakrotnie zatwierdzane, zostały w ostatnich tygodniach przez namiestnictwo odrzucone z błahych i niezrozumiałych powodów. Nadto politykujący kler usiłuje za wszelką cenę nie dopuścić do zawodowego łączenia się robotników. Pomimo tego udało się nam stworzyć wzorową organizacyę zawodową i w szeregu strejków przeprowadzić najważniejsze nasze żądania, tj. skrócenie czasu pracy na godzin 10. oraz umiarkowane podwyższenie płacy. Strejki ceglarzy (podwyżka płacy o 15%), kamieniarzy (10 godzin i podwyżka płacy), stolarzy (10 godzin i podwyżka płacy), murarzy krakowskich, tarnowskich i rzeszowskich (10 godzin i podwyższenie płacy), zakończyły się z wyjątkiem rzeszowskiego zwycięstwem robotników. Liczne aresztowania strejkujących robotników w Krakowie nie zdołały zachwiać strejkujących. Ze strejków tych pokazało się, że połową zwycięstwa jest organizacya. Przy okazyi strejków poznali robotnicy, jak życzliwie zachowuje się wyższy kler wobec ich dążenia do poprawy swojej doli. Ks. Biskup Puzyna poczynił wszelkie ustępstwa przedsiębiorcom, ażeby tylko ci mieli wolną rękę przeciw robotnikom. Deputacyę zaś rob. strejkujących odprawił szorstko i nieprzyjaźnie. Dzięki wielkiej solidarności wszystkich zawodów zdobyto jeszcze w r. 1895 zarząd miejskiej kasy chorych w Krakowie, a kiedy rząd unieważnił wybory, wywalczono w r. 1896 powtórnie zwycięstwo i opanowano kasę w której zaprowadzono ład i porządek.

Tow. Ulrich z Czerniowiec opowiada o smutnym stanie rob. budowlanych na Bukowinie. Czas pracy trwa od 13 do 16 godzin, płaca od 1·30 do 1·50. W kasach chorych panuje bałamuctwo i lekceważenie robotników. Wielu pryncypałów kradnie wprost pieniądze robotnicze, przeznaczone do kasy chorych. Tow. Floryan z Sieniawy wzywa do założenia filii stowarzyszenia w Sieniawie. Tow. Król (Nowy Sącz) skarży się na długi dzień roboczy i na niskie płace. Murarz zarabia od 60 ct. do 1·50 złr., wyrobnik od 40 do 50 ct., pomocnica od 35 do 40 ct. Wypłata odbywa się nieregularnie, strejkujący kamieniarze zdobyli 10% podwyżki. Tow. Gębala (murarze krakowscy) podnosi szkodliwość konkurencyi robotników prowincyonalnych i żąda rychłego ich zorganizowania. Statutów malarskich nie zatwierdzono, tak, że mają tylko obecnie stowarzyszenie korporacyjne. Podczas kiedy robotnik krakowski zarabia od 1·50 do 2·50, to przedsiębiorcy godzą np. z Tarnowa za 70 złr. rocznie, co się równa niesłychanej obniżce płacy. Po przemówieniach tow. Tarczyńskiego z Leżajska i Potoka (od blacharzy krakowskich) opowiada tow. Borysławski o dziejach organizacyi i strejku stolarzy. Po strejku założyli robotnicy związkową pracownię, a chociaż strejk nie zakończył się znacznem zwycięstwem, to jednak uświadomił masy. Tow. Żelaszkiewicz opisuje rozwój organizacyi rob. budowlanych we Lwowie. Tow. Serwiński z Jarosławia opowiada o strejku w Jarosławiu, w którym udało się uzyskać 10 godzin pracy i podwyżkę płacy. Przemawiają dalej tow. Tokar (Lwów), Węgrzynowski (Sanok), Szczepański (Przemyśl), Michalski (Brody), i opisują opłakane stosunki na prowincyi. Poczem tow. Borysławski i Szifler charakteryzują przebieg strejków prowincyonalnych.

Po odczytaniu telegramów z Wiednia (zjazd rob. budowlanych), Krakowa (stolarze), Przemyśla (zgrom. robotnicze), Tarnowa (Bratnia pomoc), Koszyc (rob. drzewni), zamknął przewodniczący posiedzenie, poczem zebrały się komisye, przez zjazd wybrane.

Na popołudniowem posiedzeniu stwierdził tow. Szifler imieniem komisyi mandatowej obecność na zjeździe 55 delegacyj z 57 mandatami.

Do punktu: organizacya przemawiał tow. Żelaszkiewicz. Jak z jednej strony organizacya zawodowa wynikła z agitacyi socyalno-demokratycznej, tak z drugiej stworzenie silnej organizacyi zawodowej jest podstawą dla ruchu politycznego. Zadaniem naszem powinno być połączenie wszystkich zawodów budowlanych w kraju w jedną potężną organizacyę, aby zapomocą niej rozpocząć systematyczną walkę o skrócenie czasu pracy i zwiększenie płacy. Strejków nie należy wszczynać nierozważnie, lecz po należytem przygotowaniu i umocnieniu organizacyi. Referent proponuje utworzenie komisyj zawodowych celem wypełniania uchwał zjazdu i rozwijania organizacyi zawodowych. Do prawidłowej organizacyi niezbędnem jest uświadomienie i przyłączenie wyrobników dziennych. Należy nadto utworzyć stowarzyszenia zapomogowe i kształcące. Co do bezpośrednich korzyści ekonomicznych, to należałoby zaprowadzić ubezpieczenie robotników na starość, jak to już dzisiaj zaprowadzono u drukarzy. Tow. Borysławski domaga się zaprowadzenia ustawowego 8 godz. dnia pracy i minimalnej płacy. Tow. Deneka przemawia przeciw pracy akordowej. Tow. Sułczewski krytykuje nieład, panujący w galicyjskich kasach chorych, sprzeniewierzenia pieniędzy robotniczych i inne oszustwa. Żąda na prowincyi scentralizowania kas, domaga się ubezpieczenia dla stale niezdolnych do pracy, oraz wdów i sierót.

Handel dziewczętami.

W dzisiejszem społeczeństwie kapitalistycznem ustała niewola, która była podstawą społeczeństw dawniejszych. Człowiek stał się „wolnym“, a choć „wolność“ ta polega tylko na tem, że zamiast uginać się pod ciężarem pracy i pod batami pana, który jest właścicielem niewolnika, tak jak każdej innej rzeczy, dziś wolno mu wyszukać sobie pana lub zginąć gdzie na bruku z głodu, to jednak zawsze jest to postęp w porównaniu z wiekami dawniejszemi. Pomimo to i dziś napotykamy objawy niewoli, napotykamy handel ludźmi; a niewola ta dzisiejsza na tle stosunków kapitalistycznych straszniejszą jest, niż niewola wieków starożytnych. Nietylko biedni murzyni afrykańscy są ofiarą tych dzikich instynktów ludzkich; w Galicyi i w innych dzielnicach Polski i Rosyi jest pełno tego „towaru“, który w postaci niewinnych dziewcząt pakują ajenci na okręty i odstawiają do odbiorców, osiadłych w Konstantynopolu, skąd dopiero rozsyła się je na różne strony świata.

Przypomnijmy sobie skandaliczny proces we Lwowie przeciw kilku takim handlarzom żydowskim. Sposoby, w jaki wyławia się ofiary, są najrozmaitsze.

Posłuchajmy, co o tem pisze pewien mieszkaniec Konstantynopola:

Tutejsi właściciele domów publicznych zazwyczaj bardzo zamożni porozumiewają się ze swymi ajentami w razie potrzeby „towaru“, a ci dają znów polecenie podajentom, którzy wyszukują po wsiach młode, zdrowe dziewczęta. Podarunkami, obietnicą małżeństwa i innymi sztuczkami umieją je nakłonić do opuszczenia domu rodzinnego. Posługują się tu naturalnie ajenci fałszywemi dokumentami. Pieniądze na podróż dostaje taki ajent zwykle z góry, a uwiódłszy pewną ilość dziewcząt, telegrafuje do swego pryncypała, że nakupił tyle a tyle towaru. Aby zaś zmylić władze, posyła zupełnie niewinne depesze np.: „pięć beczek węgrzyna przybywa wtedy a wtedy do Warny“; ma tu na myśli piękne dziewczęta, w przeciwnym razie, gdy towar jest „zwyczajny“, telegrafuje np. o „trzech worach kartofli“.

Odbiorcy tych dziewcząt mają swe domy publiczne w przedmieściach Pera i Galata w Konstantynopolu. W najpodlejszych knajpach prowadzi się następnie szacherkę i odsyła do Brazylii lub innego kraju za ocean. Życie, jakie prowadzą te nieszczęśliwe istoty w domach publicznych jest szczególniej z początku nie do zniesienia. Niejednej obiecano w domu np. guwernerkę lub służbę, a tu dopiero oczom jej przedstawia się naga prawda. Z początku starają się dobrowolnie poddać je życiu nierządnemu, używają środków podrażniających, podsycają ich próżność. Sprawiają im suknie, a skoro nie mogą zapłacić kosztów tychże ani kosztów podróży, zmusza się je do nierządu. W domu niejakiego Abrahama Scharfmana, którego za zabójstwo ścigał rząd bułgarski, znajdowało się „w lepszych czasach“ około 40 dziewcząt. Gdy nie zarobią przez dzień tyle, ile chce właściciel, wówczas otrzymują nawet baty.

I nie dziw, że długo odporność ich trwać nie może i że w końcu stają się zupełnie tępemi i głuchemi na świat zewnętrzny i myślą tylko o swem „rzemiośle“.

Policya tutejsza zupełnie lub prawie zupełnie nie występuje przeciw temu handlowi. Właściciele domów publicznych znają piętę achillesową urzędników policyjnych. „Bakszysz“ jest owo czarodziejskie słowo, pod którego pieczą mogą oni zupełnie bezpiecznie zbierać pieniądze. Aczkolwiek te łapówki czyli bakszysz są znaczne, jednak urzędnicy ściągają je bardzo często.

Nieraz już na rozkaz policyi zamykano te domy, ale otwierano je po kliku dniach napowrót. Zależało to od stanu kasy urzędnika.

I takie rzeczy odbywają się w oczach Europy. Przydałoby się, by konsulaty tutejsze chwyciły się ostrzejszych środków celem wyplenienia tego handlu, przez niesumiennych spekulantów prowadzonego.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. Robotnicy węglarscy wysłali do wszystkich przedsiębiorców okólnik, w którym zażądali podwyższenia płacy o 1 ct. na cetnarze metrycznym węgla a w razie nieuwzględnienia ich prośby zagrozili strejkiem. Przedsiębiorcy po pewnym namyśle ustąpili i zgodzili się na podwyższenie o ½ ct. Tylko w trzech przedsiębiorstwach musieli robotnicy zastanowić pracę. Natychmiast po wybuchu strejku i ci przedsiębiorcy ustąpili.

Poufne zgromadzenie robotników węglarskich odbyło się dnia 8 b. m. w sali Immerglücka. Wobec licznego grona zgromadzonych omawiał tow. Kl. sprawę odrzucenia statutów stowarzyszenia, zachęcając zebranych do tem energiczniejszego organizowania się. Nad powyższym referatem oraz nad obecnem położeniem robotników węglarskich rozwinęła się bardzo ożywiona dyskusya, w której zabierali głos towarzysze: Korzeniowski, Łopatecki, Kogut i Zieliński.

Poufne zgromadzenie robotników ceglarskich odbyło się w niedzielę w Prądniku. Zagaił tow. Botko. O reformie wyborczej oraz o przyszłych wyborach do parlamentu referował tow. Kl., wskazując jako jeden z najbardziej charakterystycznych objawów przedwyborczego ruchu gwałtowną miłość jezuitów, którzy szczególnie Prądnik umiłowali, nie troszcząc się przedtem wcale o tę miejscowość.

Płaszów. W niedzielę dnia 6 bm. odbyło się poufne zebranie tamtejszych robotników i chłopów celem omówienia wyborów do rady państwa. Referent tow. Czaki przedstawił, do jakich środków uciekają się stańczycy, by zwalczać ruch ludowy. Chcą nawet zaprowadzić stan wyjątkowy. Gdy wspomniał o wyklęciu i aresztowaniu ks. Stojałowskiego, zebranym łzy stanęły w oczach i zaciskali z gniewem pięści....

Postanowiono energicznie zabrać się do agitacyi wyborczej i rozszerzać wszędzie „Naprzód“.

Modlnica Wielka. We wtorek 9. bm. odbyło się

poufne zebranie włościan, na którem omawiano sprawę wyborów. Przemawiali tow. Czaki, Piotrowski i Botko, którzy wyjaśnili jakie są przyczyny biedy chłopskiej i jakie są środki do jej zaradzenia. Zebrani słuchali wywodów z ogromnem zajęciem i postanowili czytać „Naprzód“ i głosować za kandydatem socyalistycznym.

Zgromadzenie nawiedziło dwóch żandarmów, i żądało koniecznie, by im pokazać pozwolenie od starosty. Pouczono ich, że na poufne zebrania nie potrzeba żadnych koncesyi od starosty, i stróże bezpieczeństwa odeszli spokojnie.

Z warsztatów i fabryk.

Strejkujący w Prokocimie furmani zwyciężyli. Milioner amerykański p. Jerzmanowski podwoił im cenę od fury na dzień, tylko zamiast jednego, muszą mieć dwa konie. Notujemy ten wiejski strejk dla okazania, że solidarność robotnicza przyda się na wsi tak samo, jak w mieście i jak wszędzie na świecie, pomimo przeciwnego zdania ludzi ograniczonych.

Nadużycia. W wielu warstatach większych wszedł w modę zwyczaj, że kierownicy warstatu żądają od robotników formalnego opłacania się za to, że mają pracę, czyli, że dają się i tak wyzyskiwać. Opornym pod tym względem, stara się taki kierownik wymówić miejsce, a usiłuje dobierać sobie nieświadomych lub niewolniczo usposobionych robotników. Na prowincyi, gdzie jeszcze nie ma stowarzyszeń, uchodzą te zdzierstwa bezkarnie, ale gdzie tylko są zorganizowani robotnicy, powinni przeciw temu protestować i donosić naszej redakcyi podobne fakty z podaniem imion nadzorców i wysokości „łapówek“. To pasożytnictwo powinno ustać czemprędzej.

Do pana prezydenta Friedleina. W kwietniu w drukarni „Czasu“ tow. Stodolakowi maszyna pogruchotała rękę, a do dziś dnia magistrat krakowski nie posłał protokołu do Lwowa do zakładu ubezpieczeń od wypadków. Podobny wypadek zdarzył się w lipcu w drukarni Fischera tow. Tobiaszowi. W obydwóch wypadkach kasa chorych Tow. drukarzy, jak również i poszkodowani, zapytywali Zakład ubezpieczeń we Lwowie, dlaczego sprawy nie załatwiono dotychczas. Otrzymano na to odpowiedź, że magistrat krakowski dotychczas nie nadesłał protokołów. Ten sam magistrat krakowski, który od kilku miesięcy nie może załatwić sprawy tow. Stodolaka i Tobiasza, wzywa kasę chorych drukarzy po kilka razy o zapłacenie za koszta leczenia w szpitalu św. Łazarza, które po pierwszem wezwaniu zostało zapłacone.

Prosimy zatem pana prezydenta, aby zajął się sprawą tow. Stodolaka i Tobiasza, i aby magistrat zajął się sprawami obywateli, leżącymi pod kamykiem a nie nasyłał pism o zapłacenie wyrównanych rachunków.

Fabrykant Samuel Kirsch zaczyna znowu brykać! Wbrew ugodzie zawartej podczas strejku (punkt 4 Ugody: cegieł zepsutych nie wolno odrabiać!) bezczelnie zdziera robotników, odtrącając np. za 31 cegieł zepsutych aż 100! Twierdzi, że ustawa nakazuje pracować w niedzielę, jeżeliby deszcz był, a glinę wyrabiać można zawsze przez 2 godziny!! Ładny ustawodawca!

KRONIKA.

Straż akcyzowa miejska przypomina przez nasz organ magistratowi miasta Krakowa i jego kierownikowi p. Piotrowskiemu, że przed czterema laty podała prośbę o przyjęcie jej na etat i o przyznanie emerytury oraz podwyższenie pensyi. Rada gminna pozostaje głuchą na skromne prośby tych cichych pracowników, najbezwstydniej przez gminę wyzyskiwanych. Kiedy gmina krakowska obejmowała akcyzę, obiecała „być matką i opiekunką“ tych, co jej wiernie służyć będą. Dzisiaj są to źle opłacani i brutalnie traktowani ludzie, niepewni swego jutra!

Najbardziej razi postępowanie brutalne i grubiańskie ze strony znanego kierownika straży ekslejtnanta Staszczyka. Podamy o tem całkiem dokładne relacye i przedłożymy radzie gminnej bezpośrednio wszystkie brutalstwa, jakich się Staszczyk wobec swych podwładnych dopuszcza; zobaczymy czy go wpływ jezuitów ochroni; czy zakryją go obłudne a bezmyślne występy za zamkniętemi drzwiami „Przyjaźni“. Ten „katolik“ i filantrop, którego filantropii nikt bez śmiechu nie może traktować, powinien raz wystąpić w świetle smutnych skarg swoich dręczonych podwładnych! Dość już długo znoszono go w cywilizowanem mieście. Skoro już sam raz wylazł na trybunę, nie pozwolimy mu tak prędko z niej zejść, dopóki nie odbędzie na niej swojej pokuty i nie schudnie...

Zgłosił się.... rzeczywiście ks. Konopiński ze sprostowaniem, które poniżej podajemy:

Nieprawdą jest, co twierdzi redakcya „Naprzodu“ w numerze 35 z 27 sierpnia b. r. w artykule p. t. „Wiejski obrazek“, jakobym taką sobie zdołał zjednać miłość wśród dziatwy szkolnej, że dzieci nie chcą chodzić do szkoły, bo „ksiądz je katuje“. Natomiast prawdą jest, że odkąd jestem proboszczem w Modlnicy, frekwencya dzieci w obu szkołach mojej parafii znacznie się zwiększyła, co na podstawie katalogów szkolnych każdej chwili stwierdzić można i czego dowodem jest fakt, że za mojej bytności zamieniono jednoklasową szkołę ludową w Modlnicy na dwuklasową.

Na mylnej a raczej tendencyjnie zfalszowanej informacyi polega następnie przez redakcyę „Naprzodu“ przytoczony fakt, jakobym uczennicę Wojdyłównę tak silnie w głowę uderzył „że na drugi dzień trzeba jej było Sakramentów św. udzielić“. Dopiero po zasięgnięciu bliższej wiadomości u rodziców uczęszczającej obecnie jeszcze do szkoły Modlnickiej Justyny Wojdyłównej zdołałem stwierdzić, że zachorowała ona rzeczywiście jeszcze w lecie 1896 r., i że po kilkudniowej jej chorobie, nie na drugi dzień po jej w szkole bytności jak twierdzi „Naprzód“, zażądali jej rodzice, abym ją zaopatrzył św. Sakramentami, co też uczyniłem. Lecz nigdy rodzice tejże Wojdyłówny nie wyrażali podejrzeń i nie twierdzą dzisiaj, jakoby przyczyną jej choroby było uderzenie jej przezemnie w szkole, lecz przeciwnie z pełnem zaufaniem zwracali się w czasie choroby swej córki do mnie z prośbą o leki, których im też wedle możności udzieliłem. O ile też z opisów wnosić można, zachorowała Justyna Wojdyłówna na jakąś chorobę gorączkową i dopiero po wyjściu z choroby pogorszył się jej słuch, rodzice jej jednak w tym względzie nigdy żadnych pretensyj do szkoły, ani do mnie nie mieli i nie mają.

Wobec tego całe przedstawienie rzekomego zajścia z Wojdyłowną w „Naprzodzie“ oparte jest na tendencyjnych i złośliwych wymysłach nie mających żadnej realnej podstawy, a zdążających jedynie do zohydzenia mnie w obec ludu, który jednak zbyt dobrze zna moją działalność, aby oszczerstwa małoduszne w jego opinii zaszkodzić mi mogły. Modlnica 4 września 1896. Ks. A. Konopiński proboszcz w Modlnicy.

Podaliśmy umyślnie całe sprostowanie pomimo jego obraźliwej formy, aby księdzu Konopińskiemu jeszcze raz oświadczyć, że jego zapał końcowy nie jest na niczem ugruntowanym, bo całe „sprostowanie“ niczego nie prostuje.

Nie chcemy na razie zupełnie podnosić, jak seryo bierze ks. Konopiński swoje sprostowania wogóle; podamy mu zato materyał dalszy do literackiej czynności na podstawie § 19.

W czerwcu rb. uciekła 16 letnia Katarzyna Boroniówna ze służby od ks. Konopińskiego i pokazywała matce sińce na rękach i nogach, pochodzące wedle jej zeznań od kija księdza proboszcza!

To jeden fakt, a drugi charakteryzuje księdza jako obywatela. Ks. Konopiński rzuca się z ambony na socyalistów, a czytelników „Naprzodu“ straszy, że ich żandarmi będą aresztowali. To odwoływanie się na żandarmów wobec gazety, a więc walki ideowej, jest ostatniem słowem wielu jemu podobnych. Proboszcz, którego gmina kocha i szanuje, nie potrzebuje takich „argumentów“.

Jeżeliby i tych faktów nie było księdzu proboszczowi dość, to postaramy się o inne jeszcze, a parafianie będą mieli co czytać przynajmniej.

Pana prezydenta Sądu karnego upraszamy o zwrócenie uwagi na następujące fakty. Maryanna Piórko znana z rozprawy cholerzyńskiej (kobieta ta rozbroiła żandarma Michnowskiego w Cholerzynie) odsiaduje obecnie karę dwumiesięcznego aresztu w tutejszem więzieniu. Mąż jej, który pozostał z drobnemi dziećmi, przychodzi już po raz trzeci do bióra prezydyalnego i ani razu nie dano mu kartki, pozwalającej na widzenie się z żoną. Przez trzy niedziele chodzi biedny chłop do miasta, stoi na deszczu cały ranek przed sądem i musi z niczem odchodzić! Żona siedzi już piąty tydzień.

Znamy wypadki, gdzie bankruci i „grubi“ oszuści mogą bardzo łatwo uzyskać widzenie się z swoimi znajomymi lub krewnymi; pytamy dlaczego ten ubogi chłop ma być i wobec kryminału paryasem?

Matka uwięzionej w śledztwie 16 letniej dziewczyny Katarzyny Boroń nie może również uzyskać od sędziego śledczego pozwolenia na zobaczenie swego dziecka. I tutaj prosimy p. prezydenta o rychłe zaradzenie złemu.

Tarnów. W tutejszej „Bratniej pomocy“ odbył się dnia 30 z. m. wieczorek poświęcony pamięci Ferdynanda Lassala. Odczyt, deklamacye i część wokalna urozmaicały zabawę. „Bratnia pomoc“ rozwija się wcale pomyślnie i pozyskuje coraz nowych członków, pomimo wrogiej agitacyi kleru.

Niektórzy księża starają się w nieprzyzwoity sposób odwieść zwłaszcza kobiety od robotniczego stowarzyszenia. Odznacza się w tem ks. W., który atakował cztery razy towarzyszkę L. i chciał na niej wymódz przysięgę, że wystąpi ze stowarzyszenia, co mu się naturalnie nie powiodło.

Nie radzimy księdzu W. trudnić się nadal tego rodzaju propagandą, bo gotowiśmy przyciśnięci koniecznością, ogłosić drukiem wiele przykrych dla niego rzeczy... Intrygowanie nie przystoi nikomu!

Podczas odczytywania tej niedzieli klątwy na ks. Stojałowskiego, oraz dodatków do niej, zdarzyła się awantura. Kościelny wyprowadził podczas kazania dwóch przedmieszczan z kościoła i oddał w ręce policyi!

Chłopi trawestowali potem słowa kaznodziei po mieście w ten sposób: „Kto nie poda mu kawałka chleba, kto mu się nie ukłoni i t. d. ten będzie wyklęty“.

W jednym z kościołów podobno głoszono, że „przyszedł list od cesarza, że Stojałowskiego rozstrzelają, jeżeliby mszę odprawiał“.

Lud żywo trzyma stronę wyklętego i słuchając nawet formalnych przepisów kościelnych, współczuje z ks. Stojałowskim.

„Nie chce mi się, nie podpiszę“ temi słowami odprawił urzędnik magistratu w Tarnowie, niejaki Głuszek kobietę, która przyszła doń o podpisanie recepty lekarskiej na koszt miejski. Podpisanie przezeń, jako referenta, nie jest żadnym trudem, a jest jego obowiązkiem. Prosimy przełożonych magistrackich owego Głuszka, aby go upomnieli i pouczyli, a gdyby ta łagodna prośba nasza nie pomogła, to postaramy się o bliższą charakterystykę urzędowania tamecznych panów, co zapewne nie będzie miłem dla wielu magistrackich kacyków.

Sprostowanie. Opisując zajścia podczas strejku w Szczakowej, podaliśmy, że ks. Jaworski w Jaworznie wypędził robotników strejkujących z kościoła. Okazuje się jednak, że nie był to ks. Jaworski, lecz ks. Satko, który sią dopuścił tego postępku. Nie zmienia to oczywiście stanu rzeczy.

Towarzysz Władysław Malicki

zmarł dnia 8-go b. m. o godz. 7 wieczorem. Uległ chorobie proletaryatu — suchotom, w 36 roku życia, zostawiając w nędzy żonę z czworgiem dzieci. Pracą wśród towarzyszy stolarskich i szlachetnością charakteru, zdobył sobie śp. Malicki sympatyę w szerokich kołach robotniczych. Wybrano go do zarządu kasy chorych, a potem do wydziału krakowskiej „Siły“. W krytycznych czasach zatargu o kasę chorych stał śp. Malicki wiernie i uczciwie po stronie organizacyi robotniczych. I wpośród pracodawców pozyskał szacunek przez swoją inteligencyę i spokojny, choć stały charakter. Wskutek komplikacyi chorobowych cierpiał w ostatnich tygodniach okropnie, ale znosił bóle ze spokojem.

Pamięć jego żyć będzie wśród nas!

W Stowarzyszeniu „Siła“ w Podgórzu, przy ul. Józefińskiej l. 51, I piętro odbędzie się w piątek dnia 11 września **ODCZYT.**

Początek o godzinie 7 wieczorem.

W niedzielę dnia 13 września b r. o godzinie 10 rano odbędzie się **w Podgórzu, w ogrodzie p. Albina Kollorosa,** Rynek główny l. 8

ZGROMADZENIE LUDOWE.

Porządek dzienny: O organizacyi robotniczej. — Dyskusya.

KONKURS.

Zarząd miasta poszukuje **fachowego ślusarza-mechanika** do naprawy **studzien miejskich, przyrządów ogniowych, wozu Tallarda** oraz do wszelkich innych robót w zakres ślusarstwa wchodzących z materyału gminnego.

Przyjęty ślusarz otrzyma roczne wynagrodzenie w kwocie 360 złr. oprócz wolnego pomieszkania i pracowni, do której Zarząd gminny kupi miech i kowadło.

Podania należycie udokumentowane zaopatrzone w metrykę urodzin, świadectwo moralności i świadectwa zawodowe wnosić należy do Zarządu miasta najdalej do 1 października 1896 roku. (1—2)

Zarząd miasta Oświęcimia

d. 31 sierpnia 1896.

Komisarz rządowy: **E. JAŚKIEWICZ.**